

„Cygańska miłość”

NIECZĘSTO zdarza się oglądać w teatrze realizacje zbliżone do perfekcji, takie, w których wszystkie elementy spektaklu ze sobą współgrają, tworząc całość dającą maksimum satysfakcji najbardziej nawet wybrednemu widzowi. Do takich realizacji zaliczyłbym ostatnią premierę Teatru Muzycznego — „Cygańską miłość” F. Lehara w reżyserii Danuty Baduszkowej.

Wysoki poziom artystyczny spektaklu zwyciężył nawet banalność fabuły, która stała się tu czynnikiem trzeciorzędnym, pretekstem dla demonstrowania kolejnych układów baletowych, występów solistów i chóru, spełniając rolę swego rodzaju „słowa wiążącego” w stosunku do muzyki. Wynikało to poza tym z samego charakteru tej „operetki romantycznej”, bardziej stałej, bardziej zbliżonej swym układem i rodzajem muzyki do tzw. lepszych form operowych, niż do klasycznego genre'u wiedeńskiej operetki.

Ten wytworny, oparty na bardziej opanowanym geście styl romantycznej operetki Lehara, zbliżonej swą formą do urozmaiconego kostiumami i baletem koncertu — znakomicie uwydatniła Danuta Baduszkowa (a system reżysera Jan Wodzyński), świetnie zharmonizowała całość. Rytm tej operetki, nasyconej niebanalną, przechodzącą miejscami we wręcz operowe recitatywy, muzyką — znalazł odbicie w rytmie pięknie zakomponowanych wstawek baletowych, w układach scen zbiorowych, w scenografii wreszcie.

Danuta Baduszkowa, wiedząca niezawodną intuicją artystyczną, odnalazła najwłaściwszą formułę stylistyczną dla leharowskiej operetki, stworzyła rzecz wyjątkowo piękną, nacechowaną dużym artyzmem. Po trafiła wreszcie potwornie ciasnej scenie Teatru Muzycznego nadać przestrzeń, głębię — w antywzruszeniach swego teatru potrafiła wyczarować wręcz monumentalną scenerię. W czym z kolei ogromna zasługa scenografa, Romana Bubleca.

Była to chyba jedna z najlepszych, najbardziej udanych realizacji scenograficznych tego utalentowanego artysty. Ze świetnymi w kolorze i kształcie dekoracją

dopracowane w najmniejszym szczególe, barwne kostiumy. Pałacowe wnętrza w I i III akcie, ażurowe, utworzone z lekkich, chciałoby się powiedzieć, powiewnych form — świetna dekoracja II aktu ze stylizowanymi, pyzycznymi w formie drzewami w tle — to dużej miary osiągnięcie w dziedzinie operetkowej scenografii.

Współpraca reżysera, scenografa i choreografa, a także kierownika muzycznego — uwidoczniła się również w stylu wokalistyczno-baletowych miniatur, jak chociażby znakomita scena z dziecinny wózkiem, jak gdyby żywcem przeniesiona z opery buffo.

Tu z kolei ukłon w stronę Zofii Kuleszanki i Marcela Zedzianowskiego — autorów choreografii w tym pięknym spektaklu. Choreografii oszczędnej, bardzo „wysmakowanej”, wspaniałej szczęśliwie w całości widowiska. Potrafili oni jednocześnie „utanecznić” chór, który — zwróćmy na to uwagę — z premii na premierę coraz lepiej godzi wokalistykę z choreografią. Chyba nie bez wpływu na to zjawisko jest fakt istnienia przy Teatrze Muzycznym Studia Aktorskiego, którego działalność dodatnio rzutuje również (czy raczej: w pierwszym rzędzie) na aktorstwo solistów.

Prawdziwą kreską stworzyła w roli Zoriki Maria Trzcńska, dysponująca świetnym materiałem głosowym. Wystarczyłoby już tylko wykonana przez Trzcńską aria na wstępie i aktu, aby udział tej zdolnej artystki w spektaklu ocenić w superlatywach.

Duże możliwości głosowe zaprezentował również Piotr Kołodziej (Jozsi), bardzo trafnie, bez przerysowania odegrał swoje charakterystyczne role Aleksander Wasiel (Dragotin) i Zygmunt Lebica (Moszu), pełną żywiołowego temperamentu Iloną była świetnie w tej roli obsadzona, jak zawsze w pełni głosowej kondycji Longina Kozłowska, ładnie też wywiązała się z roli Jolanty Izabella Markowicz. Nie zawiedli również Józef Muszyński (Jonel), Witold Ermow, bardzo zabawny jako Kajetan Dimitrescu i Andrzej Bara jako Michał.

Julką była Janina Heine, Forrescu — Marian Rajski, Linbiczem — Roman Mazurkiewicz, siuzącym Zdzisław Maryks. Muzyczną stronę spektaklu przygotował w sposób nienaganny Wiesław Suchoples. Czysto, klarownie brzmiały znane leharowskie melodie: walc „Tylko miłość sięga gwiazd”, tercet „Zoriko, Zoriko”, marsz „Dobra dola, czy też zła”. Partie chóralskie umiejętnie poprowadził Stefan Rudko.

Wolałbym tylko, aby scena nad rzeką mniej natrątnie kojarzyła się ze scenerią „Lubdzkiego jeziora”, nadużyto tam również, wydaje mi się, efektów rodem z „Laterny Magiki”

Ale to mało istotne szczegóły. A w sumie — otrzymaliśmy spektakl czysty, dużej piękności, wystawiający jak najlepsze świadectwo zespołowi i kierownictwu artystycznemu Teatru Muzycznego.

Tadeusz Rafałowski

„głos wybrzeża”
4. IV. 67